

ANDRZEJ CELIŃSKI:
SKĄD SIĘ WZIĘŁA SOLIDARNOŚĆ

ZAJĘCIE ZAOLZIA – HANIEBNE,
GŁUPIE I SZKODLIWE

ROBOTNICY Z AZJI
ROZBUDOWUJĄ ORLEN

KOGO W POLSCE
STAĆ NA DENTYSTĘ

**PRAWDA
DAJE
WOLNOŚĆ**

MICHAŁ JAN

ŻEBROWSKI

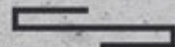


Antonina Campi

OPERA MASTERCLASS

Carmen Santoro | Mariusz Kwiecień | Ewa Vesin
Olga Tsymbaluk | Mischa Kozłowski | Tomasz Pawłowski

KONCERT FINAŁOWY 30 SIE (środa) | 18:00
Sala Operowa





Lepsi ludzie na trudne czasy

Karty zostały odkryte. Prawie. Bo nie znam jeszcze list kandydatów PiS i jego akolitów. Przypuszczam, że po podpisaniu przez opozycję paktu senackiego obóz władzy będzie próbował wystawić takich kandydatów do Senatu, którzy będą mieli większą szansę na wygraną ze znanymi już rywalami. Przy tak wyrównanym poparciu dla opozycji i władzy, jakie jest w wielu okręgach, zadecydują cechy osobowościowe, wiedza, aktywność i pomysłowość kandydatów.

Gdy czasy są tak trudne jak dziś, z wojną na wschodzie i marną spuścizną po ośmiu latach pisowskich rządów, w polityce potrzebujemy ludzi większego formatu. Z dorobkiem życiowym, autorytetem i odwagą osobistą. A na to, niestety, się nie zanosi. Co wybory mamy coraz większy kłopot z jakością kandydatów. Oddaliśmy politykom ogromną władzę, a nie patrzymy, w jakie ręce trafi kierownica. Prywatnie nigdy byśmy z takimi nieudacznikami nie wsiedli do samochodu. A los państwa, czyli i nasz, oddajemy im. Z lenistwa, naiwności, niekompetencji. Można tu dopisać inne powody, dla których głos Polaków pomógł miernotom, a i zwykłym złodziejom, zasiadać w parlamencie krajowym czy europejskim.

Tego nie robią nam kosmici. Ktoś przecież ponosi odpowiedzialność za ten tak często zniechęcający dobór kandydatów na listach wyborczych. Ten ktoś jest znany. W prawie wszystkich partiach jest nim lider. Satrapa. Jedynowładca, kierujący się własnymi interesami.

W nosie ma nie tylko interes państwa i społeczeństwa, ale nawet własnej partii. Liczy się jego przywództwo. Stąd eliminowanie z list tych kandydatów, którzy mogliby mu w przyszłości zagrozić.

Bo są zbyt silnymi osobowościami, by dało się nimi zarządzać na zasadzie poleceń. Jeśli, czytelniku, myślisz teraz o konkretnych politykach i wycinkach na listach, to masz rację. Tak jest w centrali. Ale równie bezlitosne i niemądre jest życie partyjne w regionach.

Gołym okiem widać, że ten model, w którym coraz mierniejsze partie obsadzają stanowiska swoimi coraz mierniejszymi kandydatami, prowadzi wprost do katastrofy. Bez partii nie ma demokracji. Ale z takimi partiami demokracja staje coraz bardziej atrapą.

Mierni liderzy dobierają sobie jeszcze marniejszych. Tak jest dla nich bezpieczniej. A dla nas?

Dzięki wsparciu finansowemu Czytelników szykujemy kolejne numery tygodnika. Dziękuję za ogromną życzliwość, wiele dobrych słów i przelewy. Zgodnie z obietnicą rozmawiam z tymi darczyńcami, którzy podają numery telefonów. Trochę to potrwa, bo lista jest długa. Proszę o dalsze wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta
 ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
 z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”



e-prenumerata PRZEGLĄDU

Do końca sierpnia miesiąc za 10 zł

Czeka na Ciebie 5 e-wydań tygodnika
 sklep.tygodnikprzeklad.pl
 Kup miesięczną e-prenumeratę, nim skończy się promocja. Tylko do 1 września 2023 r.

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Skąd się wzięła Solidarność?**
– rozmowa z Andrzejem Celińskim
- 14 Awantura o obcych**
Filipińczycy zamieszkali pod Płockiem
- 18 Do trzech razy sztuka**
Jak nie zbudowaliśmy fabryki leków z osocza
- 20 Polski zgrzyz**
Twoje zęby – twoja sprawa
- 46 Róża Luksemburg wraca do Warszawy**
Tu był dom rewolucjonistki
- 48 To nie jest miasto dla ludzi**
– rozmowa z Damianem Duszczenką

KULTURA

- 24 Prawda daje wolność**
– rozmowa z Michałem Żebrowskim
- 61 Kulturalia**
- 66 Polski mężczyzna**

ZAGRANICA

- 28 Cisza nad Saakaszwilim**
Były prezydent szantazuje Gruzję
- 31 Wszystkie ziarna kryzysu**
Indie wstrzymują eksport ryżu
- 34 Batalia z francuską biurokracją**
Urzednicy rządzą

HISTORIA

- 38 Zaolzie, czyli początek katastrofy**
Co poróżniło Polskę i Czechosłowację?
- 42 Szlacheckie kary**
Przemoc na masową skalę

OBSERWACJE

- 54 Komu pierścionek?**
Nowoczesne zaręczyny
- 56 Z pelargonią każdy da sobie radę**
Kwiaty trochę retro
- 58 Antyinflacyjny poradnik turystyczny**
Na krótkie wakacje

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Lepsi ludzie na trudne czasy
- 13 Jan Widacki**
Pisowski centralizm demokratyczny
- 23 Roman Kurkiewicz**
Militarystycznemu zakupoholizmowi – moje nie!
- 37 Tomasz Jastrun**
Króliki z kapelusza
- 51 Wojciech Kuczok**
Referendót
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Cisza – ustawienie fabryczne

20

KRAJ



POLSKI ZGRYZ

Twoje zęby – twoja sprawa



31

ZAGRANICA

WSZYSTKIE ZIARNA KRYZYSU

Indie wstrzymują eksport ryżu

56

OBSERWACJE



Z PELARGONIĄ KAŻDY DA SOBIE RADE

Kwiaty trochę retro

Projekt okładki: Iza Mierzejewska





f Czy Polak może być optymistą?

Polak optymistą? My jako naród mamy tendencję do narzekania. I ciągle myślimy, że u sąsiada trawa bardziej zielona. Nie powiem, ponarzekać czasem do koleżanek i kolegów też trzeba, ale jak to się robi za często, można popaść w pesymizm. Inna rzecz, że obecna władza nie daje powodów do optymizmu. Inflacja, czcze zapewnienia o bezpieczeństwie narodowym czy chociażby straszenie różnymi zjawiskami, które w cywilizowanej Europie są już normalne.

Kamil Wójcik

Lepiej być pesymistą – wtedy porażki nie boją, a sukcesy mogą pozytywnie zaskoczyć.

Michał Łuksa

f Czy Kościół, popierając PiS, wzmacnia się, czy osłabia?

Katastrofalnie osłabia i irytuje ludzi, często umiarkowanych katolików. Kościół rzymskokatolicki w Polsce ma uznanie jedynie w kręgach twardego elektoratu PiS i środowisk pokroju Kai Godek. Myślę, że część polskiego episkopatu ma świadomość, że stali się moralnym bankrutem i syndykami masy upadłościowej korporacji wyznaniowej, która zamiast łączyć Polaków, paskudnie ich dzieli.

Damian Paweł Strączyk

Najgorsze jest to, że spory w polskim katolicyzmie przebiegają nie na poziomie teologicznym (np. Küng vs. Balthasar), ale politycznym. PiS może „wystarczyć” kościelnemu

establishmentowi jeszcze na ok. 10 lat. Potem zacznie się głęboki kryzys instytucji. Dopiero wtedy pojawią się głębsze refleksje, konieczność powrotu do ewangelicznej prostoty.

Dariusz Handzel

Mariaż tronu z ołtarzem zaczął się dużo wcześniej. Najpierw był powrót religii do szkół, potem poszło już z góry: powoływanie kapelanów, gdzie tylko się dało: w szpitalach, w wojsku, w policji, oddawanie gruntów, budynków itd., a finałem tego była ratyfikacja konkordatu. To, co dzieje się obecnie, jest efektem tego, co działo się wcześniej. Tak samo jak winnym upadku Polski nie był ostatni król, tylko to, co działo się przez wcześniejsze prawie 200 lat.

Dariusz Ćwik

✉ Przy okazji nowej biografii Krzysztofa Kozłowskiego

Sprostowanie, do którego słusznie wezwał mnie red. Andrzej Brzeziecki, zaczęłam od podziękowania za radość z lektury książki jego autorstwa, którą wyszperała z internetu moja córka. Nie wiem, jak mogłem zapomnieć o jego wizycie w 2016 r. w moim starym mieszkaniu przy alei Słowackiego, z którego to spotkania sporządził ponaddwugodzinną relację. Coś takiego, kompletne wymazanie z pamięci, przydarzyło mi się chyba pierwszy raz w życiu. A trwa ono już nieprzyzwoicie długo. Podtrzymuje je ofiarny zespół DPS, znany w Krakowie pod nazwiskiem Helclów, jego XIX-wiecznych fundatorów. Dałam plamę, i to w moim ukochanym tygodniku, na którego łamach chciałbym jeszcze czasem dać znak życia.



Andrzej Kurz

Więcej listów na s. 52

ZDJĘCIE TYGODNIA

Słupki termometrów wystrzeliły w górę. Pod warszawskimi kurtynami wodnymi ochłodę znaleźli uczestnicy amputbolowego Junior Camp, odbywającego się 17-21 sierpnia na terenach klubu Legii.



Partie opozycyjne, bez Konfederacji, podpisały **porozumienie w sprawie wyborów do Senatu**, zobowiązując się do wspierania ustalonych wspólnie kandydatów.

Defilada „Silna Białoczerwoną”, zapowiadana przez **ministra Błaszczaka** na 15 sierpnia jako największa w historii, zakończyła się przemarszem **2 tys. żołnierzy** przez warszawską Wisłostradę. I pokazem zakupionego w ostatnich miesiącach sprzętu amerykańskiego, koreańskiego i niemieckiego.

Roman Polański ukończył 90 lat. Światowej sławy reżyser o imponującym dorobku filmowym i zdobywca wszystkich ważnych nagród jest ścigany przez amerykański wymiar sprawiedliwości za stosunek z nieletnią w 1977 r.

Wasył Zwarycz, ambasador Ukrainy w Polsce, ocenił pomoc udzieloną jego krajowi przez nasz kraj na **14 mld zł**. Kiloński Instytut Gospodarki Światowej – na **4,287 mld euro** (prawie 19 mld zł) bez świadczeń socjalnych. Czyli bez 200 tys. uchodźców pobierających 500+ i 150 tys., którzy skorzystali ze świadczenia „Dobry start”, jednorazowej pomocy dla wszystkich, wydatków szkolnych i socjalnych. Polska szacuje tę pomoc na **50 mld zł**.

Coraz więcej wskazuje, że znaleziona pod Bydgoszczą rosyjska rakietka była jedną z trzech, które przekroczyły granicę Polski 16 grudnia 2022 r. **Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych** (gen. Tomasz Piotrowski) nie zrobiło nic z tą

informacją przekazaną przez stronę ukraińską.

1,1 mln cudzoziemców było legalnie zatrudnionych w Polsce na koniec lipca. Dominują uchodźcy z Ukrainy (**748 tys.**), ale szybko przybywa Białorusinów (**121,7 tys.**), Gruzynów (**27 tys.**) i Hindusów (**18,6 tys.**).

Do **186 państw** mogą wjechać bez wiz **Polacy** na naszym paszporcie.

Amerykani mogą to zrobić w stosunku do **184 państw**. Najsilniejszy jest paszport Singapuru, który otwiera granice 192 państw (magazyn „Forbes”).

Ponad **20 tys. osób** próbowało w tym tygodniu przejść przez zaporę na granicy z Białorusią. Według Niemiec ich granicę z Polską w lipcu przekroczyło nielegalnie **2335 osób**.

Luksemburg, Szwajcaria, Wielka Brytania i Holandia odpowiadają za ponad połowę podatków, których uniknęły przedsiębiorstwa (ponad 150 mld dol. rocznie).

Mieszkańcy Unii Europejskiej w 2022 r. wyrzucili do śmieci średnio **131 kg żywności** na osobę. 59 mln zmarzonych ton jedzenia miało wartość **ok. 130 mld euro**. Polacy wyrzucili ok. 100 kg na osobę (dane Eurostatu).

W pasach drogowych administrowanych przez GDDKiA rośnie **ok. 400 tys. drzew**. Zdaniem uczonych z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu 90% młodych nasadzeń jest źle zrobionych i źle pielęgnowanych.

PRZEBŁYSKI

Milionerzy w reklamie „To ONA”

Glupiej już nie można. Chyba. Gdy Orlen został głównym sponsorem piłkarskiej reprezentacji, do wielu plag spadających na naszych grajków doszła jeszcze jedna. Traktowanie reprezentacji jak słupa reklamowego. Chodzi o promocję „To ONA”.

Najzabawniejsze, że Orlen do promocji obniżki cen paliw wynajął milionerów – zniżkę dla tych, którzy chętnie schyłą się po 10-15 zł za tankowanie, reklamują multimilionerzy: Robert Lewandowski, Wojciech Szczęsny, Piotr Zieliński i Robert Kubica.

Nie wypatrujcie ich na stacjach Orleu. Oni to nie ONA. Nie skorzystają z tej zniżki, którą reklamują. Jak grają, tak reklamują.

Przyjacielskie relacje Klicha

Wielu mądrali kombinuje, co jest przyczyną kariery Bogdana Klicha. Ministra obrony narodowej w latach 2007-2011, a dziś senatora PO. Klichowi nie zaszkodziły nawet dwie katastrofy samolotów wojskowych i śmierć wielu generałów. Gdyby nie Macierewicz, to właśnie Klich byłby tym ministrem, który w całej historii wyrządził wojsku największe szkody.

Nawet w krajach z końcówki tabeli taki minister podałby się do dymisji. Honorowo. Albo by go pogoniono do kanałów.

Nie doceniono uporu Klicha. Trwa i trwać ma. Bo jak ujawnił w „Polityce” Piotr Łukasiewicz, „Klich pozostaje od dawna w przyjacielskich relacjach z częścią ekipy Bidena”. No i wszystko jasne. Amerykanom się nie odmawia.



Ktokolwiek wie...

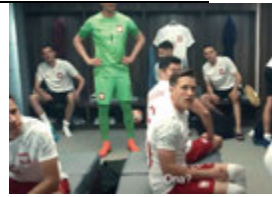
W miejscowości Szalas koło Sędziszowa w województwie świętokrzyskim zwykły obywatel dokonał czynu niezwykłego. Nazywa się to obywatelskim zatrzymaniem pijanego kierowcy. Takie interwencje zdarzają się coraz częściej. Ale ta była szczególna. Jadący wężykiem pojazd zauważono o nietypowej porze, bo tuż przed godz. 13. Kierowcą okazał się ks. Czesław K., proboszcz parafii w Obiechowie. Mimo 68 lat wprowadził do organizmu tyle alkoholu, że nie był w stanie dmuchnąć w alkomat. Dopiero przy pomocy policjantów ksiądz dał radę. Wysoczyło mu 2,5 promila. Po tej wpadce biskup proboszcza odwołał. Ale dla reszty świata ksiądz stał się nieuchwytny. Po prostu gdzieś go wciągnęło.

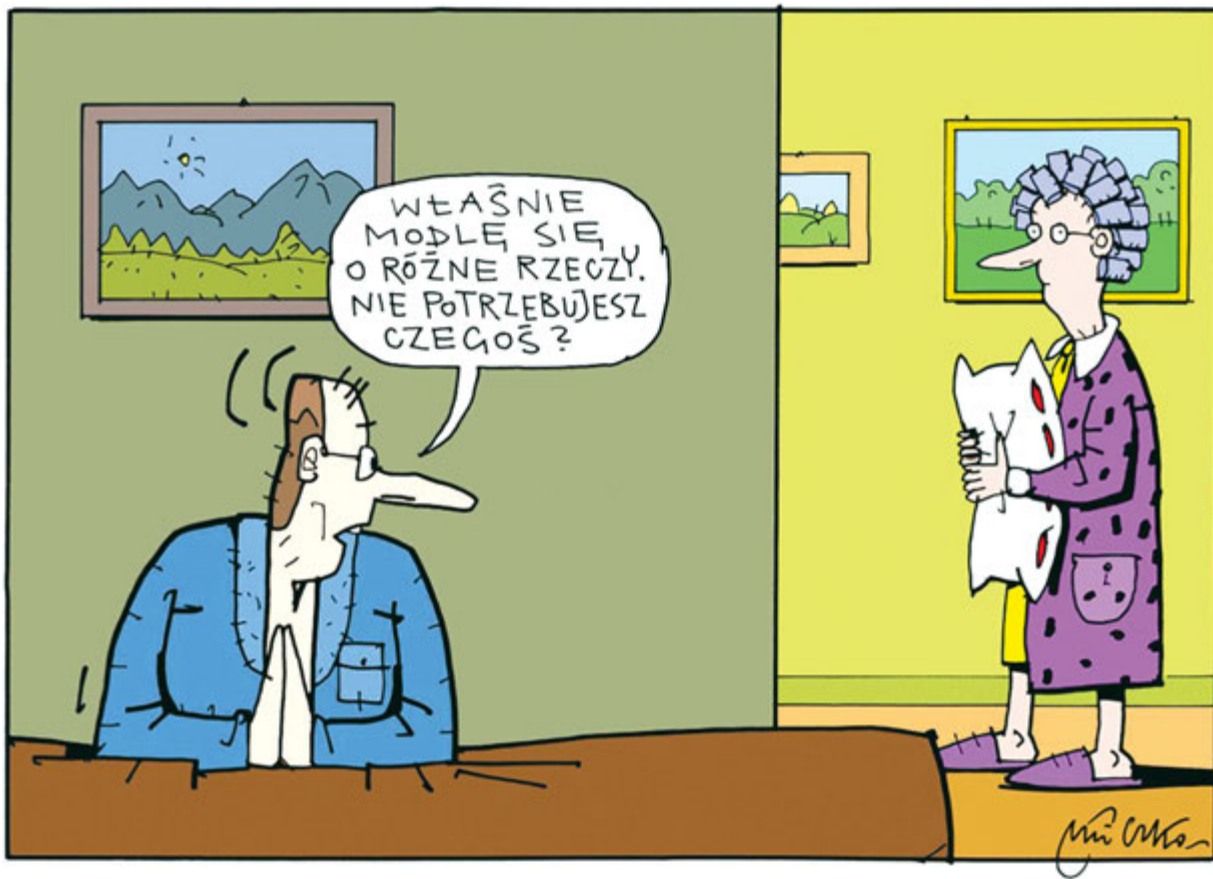
Rodzina Brymorów: interesy i politycy

Czego jak czego, ale nosa do kadry to partia Hołowni nie ma. Na uprawianie polityki potrzeba środków, stąd ryzykowne decyzje. I przygarnianie ludzi, którym akurat kasy nie brakuje, takich jak Cezary Brymora, przedsiębiorca, który jest szefem Polski 2050 w Radomiu. W półtora roku zasilil partię kwotą 26 tys. zł. Brymora to biznesmen z tych krążących. W 2015 r. kandydował do Sejmu z Nowoczesnej. Ale mimo drugiego miejsca nie został wybrany.

Już wtędy związki z Grupą Radius, powiązaną z miliarderem Szustkowskim i kapitałem rosyjskim, nie pomagały. Nas bardziej od Cezarego interesuje jego syn Szymon Brymora. Pamiętamy, jak pilnował interesów grupy na Rozbrat; m.in. jako prezes spółki Rozbrat 44A specjalizował się w ściąganiu coraz wyższych czynszów. Był bezwzględny i chamski. Mógł sobie hulać, bo Napieralski sprzedał grupie siedzibę SLD w 2011 r.

Podobno teraz Szymon Brymora zarabia na przedszkolach.





PYTANIE TYGODNIA

Co to znaczy dobrze zarabiać?

WALDEMAR WITKOWSKI,

kandydat do Senatu z okręgu nr 1,
przewodniczący Unii Pracy

To jest bardzo względne. Na poczucie, że dobrze się zarabia, wpływa miejsce, w którym się żyje. W dużych miastach koszty utrzymania i najmu są wyższe. Dlatego często mniejszy zarobek w mniejszej miejscowości jest faktycznie zarobkiem większym. Wydaje się jednak, że dziś „dobre zarobki” w Polsce to płaca powyżej pułapu kilkunastu tysięcy złotych brutto miesięcznie, czyli około dwóch średnich krajowych. Poniżej tego pułapu trudno myśleć o oszczędnościach i zabezpieczeniu się na przyszłość, ponieważ koszty utrzymania zabierają większość pensji. Oczywiście widać, że średnia płaca rośnie, ale niestety inflacja pożera ten wzrost płac. Mowa tutaj nie tylko o rzeczywistej inflacji, którą widzimy na sklepowych półkach, ale również o suchych danych zbieranych przez GUS. Podsumowując – żeby godziwie żyć, trzeba godziwie zarabiać.

DR BARBARA POPIELARZ,

wiceprzewodnicząca OPZZ

Godziwe wynagrodzenie to temat, który od wielu lat jest przedmiotem debaty pomiędzy związkami zawodowymi, pracodawcami i rządem. Pytanie o to, co dziś ono oznacza, jest niezwykle istotne, zwłaszcza w kontekście dynamicznych zmian społeczno-gospodarczych oraz trwającej kampanii wyborczej. Jednym z kluczowych elementów tej debaty jest zapewnienie uczciwego podziału zysków pomiędzy kapitałem i pracą, w taki sposób, aby pracownicy byli sprawiedliwie wynagradzani, a przedsiębiorcy mieli możliwość zwrotu z inwestycji, ale w sposób, który nie doprowadzi do nadmiernej koncentracji bogactwa w ich rękach. Dyskusja o godziwym wynagrodzeniu nie może jednak pomijać aspektów społecznych. Pracownik powinien mieć poczucie, że praca zapewnia mu nie tylko zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych, ale również zagwarantuje dostęp np. do edukacji i kultury.

GRZEGORZ CYDEJKO,

członek Towarzystwa Ekonomistów
Polskich

Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ to ludzkie ambicje są motorem oczekiwań. „Dobrze zarabiać” to przede wszystkim czuć się bezpiecznie, być wolnym od opresji ekonomicznej. Jeśli nie da się spokojnie myśleć o egzystencji, to nie ma mowy o szczęściu. Gdy zaspokojony jest ten podstawowy cel, pojawiają się kolejne aspiracje. Po pierwsze, zapewnienie bezpieczeństwa innym (bliższym czy członkom społeczności). Po drugie, kreowanie i wpływanie na zmianę rzeczywistości, kiedy uczestniczymy w czymś, co jest dla nas ważne na poziomie emocjonalnym, np. pomoc charytatywna, organizowanie wydarzeń kulturalnych. Najwyższy poziom to pewność, że cele, które sobie postawiliśmy, są finansowo zabezpieczone i zostaną zrealizowane, nawet gdy udamy się już do gwiazd.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Skąd się wzięła Solidarność?

Polityka staje się miejscem przyjaznym,
ale – jak to mówi Kaczyński – dla gorszego sortu

Rozmawia Robert Walenciak

Sierpniowy bunt... Jak on mógł tak się rozwinąć? Rozgorzeć?

– Po kilku tygodniach 9,5 mln ludzi! Przekrój społeczny, kulturowy, terytorialny całej Polski. Poszło jak ogień po wysuszonej słomie.

Dlaczego tak gwałtownie?

– Polskie życie publiczne było jak kocioł przykryty ciężką, żeliwną pokrywą. Buzowało pod nią. A zdjęcie tej pokrywy to wybuch! Mieliśmy w Polsce trzy pokolenia, które żyły bez nawet pozoru wolności. W jakości nieprawdziwym świecie, w codziennym upodleniu. Owszem, był wielki awans społeczny, ale...

Dla milionów wolnością był awans społeczny. Wyrwanie się ze swojej wsi do zakładu pracy w dużym mieście. Później pojawiły się większe aspiracje. Rozejrzeli się i chcieli więcej.

– Mieszkanie. Łazienka... Ale przecież nie wszyscy. A dostawało się po uważaniu. A potem różne frustracje. Aż wreszcie tłumiona energia społeczna wykipiała. I przyszło marzenie o wolności.

Udało wam się oszukać świat

Samo przyszło?

– Im jestem starszy i im więcej mam doświadczeń społecznych, politycznych, tym bardziej jestem przeświadczony, że w momentach przełomowych, krytycznych ogromne znaczenie mają ci, którzy dają pierwszą interpretację, którzy nazywają to, co się dzieje, potrafią opowiedzieć ludziom o ich sytuacji, ich możliwościach, ich lękach, wskazać perspektywę, ustalić standardy. Ważny jest ton. To, kto go nada i jak on brzmi. Fenomenem Solidarności było to, że wydobyla z Polaków



ANDRZEJ CELIŃSKI

– uczestnik Marca 1968 r., współpracownik KOR, organizator Towarzystwa Kursów Naukowych, w czasach NSZZ Solidarność szef gabinetu Lecha Wałęsy. Uczestnik Okrągłego Stołu, senator OKP. Wiceprzewodniczący Unii Demokratycznej (1993-1994), później w UW (do 1996 r.). W latach 1999-2004 wiceprzewodniczący SLD, następnie w SdPI (do 2008 r.).

to, co szlachetne, czyste, łączyła w działaniu na szczytach możliwości, ustrzegła się tępej nienawiści.

Mówi pan o przywódcach Solidarności. Nie wszystkich...

– Miałem kiedyś okazję spędzić kilka nocnych godzin z Aleksandrem Kwaśniewskim, kiedy był prezydentem. Sam na sam. W jakimś momencie powiedział: „Andrzeju, Polska jest krajem nieprawdopodobnego sukcesu”. Miód na moje serce! Cud transformacji. Polska przeskoczyła z trzeciej ligi europejskiej do połowy tabeli jej ekstraklasy. Przecież w 1989 r. byliśmy na takim samym poziomie jak Białoruś i Ukraina. Litwa

była na wyższym poziomie. Nie mówiąc o Węgrach czy Czechach i Słowakach. A staliśmy się, przynajmniej politycznie, bezpośrednim zapleczem czołówki, czyli Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii. A on dalej mówił: „Ale wiesz, ten sukces jest ufundowany na wielkim kłamstwie. Równym temu sukcesowi”. I zakończył, dźgając mnie palcem w pierś: „Że wam się udało w 1980 i 1981 r. przekonać Solidarność, a potem Polskę, Europę i świat cały, że Solidarność jest taka jak wy”. Jednym zdaniem powiedział wszystko.

A dlaczego udało się przekonać? Tych wąsatych robotników?

– Ważne jest to, kto nadaje ton, pierwszą interpretację. I kto posłucha. **Wskoczy na beczkę i powie, jak jest.**

– Tak. Bez Lecha Wałęsy by tego nie było. Wyobraźmy sobie, że na tę beczkę wskakuje Jurczyk... No, tak jak dzisiaj Morawiecki z Kaczyńskim i Suskim na dodatek. Wtedy mogłoby to się skończyć inaczej. Nawiasem mówiąc, jeszcze w listopadzie 1980 r. była próba rozbicia Solidarności, podejmowana przez prawicę solidarnościową, tę niby kościelną. Pojechali do księdza prymasa z przesłaniem, że chcą prawdziwych, chrześcijańskich związków zawodowych. Wyszyński ich pogonił. Powiedział, że Solidarność jest chrześcijańska i nie ma co jej rozbijać.

A kto w tej sprawie chodził do Wyszyńskiego?

– Wądołowski. Mogło być inaczej! Przecież do zjazdu, do lata 1981 r., struktura organizacyjna Solidarności była strukturą postrajkową. Regiony to były międzyzakładowe komitety założycielskie. Dopiero cały proces wyborczy, prowadzący do wrześniowo-październikowego zjazdu, od zakładów pracy, poprzez regiony, zbudował strukturę wybraną od początku do końca.

Z Wałęsą na czele.

– Przecież to nie było do końca oczywiste. Tam się kręciło dużo więcej chętnych. Ale pasy transmisyjne były już zbudowane. I zadziały.

Jestem coraz bardziej przeświadczony, że to nie jest kwestia skrajnej nieodpowiedzialności rządzących dziś Polską. To jest kierowana polityka. Antypolska.

Jak przesunąć granice możliwości?

Tworzyli je robotnicy?

– To byli nie byle jacy robotnicy. Na ogół z maturą, technicy, przeważnie bardzo młodzi. Młodzi są odważniejsi, bardziej prężni. Czują, że świat stoi przed nimi otworem! Ale oni byli autoryzowani przez majstrów. Mówił mi to kiedyś Zbyszek Janas – że gdybyśmy nie mieli poparcia naszych majstrów, nic byśmy nie zrobili. W zakładach ludzie patrzyli, co

majstrowie powiedzą. Majster to jest majster... Wiadomo, ma 50 lat i nie rzuci się na barykady. Ale z boku patrzy i mówi, kto ma rację, kto się nadaje. To wystarczy. Więcej nie trzeba.

Jest więc rewolucja, ale są też bezpieczniki?

– Tamta Solidarność narodziła się w wyniku eksplozji, jednak pewne procesy rozwijane były przez wiele

Polityka to sztuka zdobywania niemożliwego. Jak coś jest możliwe, łatwe, nie ma o czym gadać, nawet Suski potrafi to zrobić.

lat. Mam na myśli z jednej strony świat wartości, wielkie cele wciąż ożywiane jakimś przekazem, rozmową, z drugiej strony wdrukowywanie w kod działalności społecznej roztropności, odpowiedzialności. Przypominam misję polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Jan Nowak-Jeziorański wtedy już nie był dyrektorem, ale ludzie, których zatrudniał, ciągle stanowili trzon rozgłośni. On prowadził redakcję żelazną ręką, z niespotykanym na co dzień w podobnych diasporach rozsądkiem. Można było to udowodnić na przykładzie węgierskiej i polskiej sekcji w październiku 1956 r. Przecież to były zupełnie różne polityki! Mimo że ta sama stacja. Nowak-Jeziorański wiedział, że Polska jest złakniona otwartości intelektualnej, wiedzy o świecie, a jednocześnie pilnował

takiej polityki, która nie prowadziła ludzi na barykady, która liczyła się z realiami. Rozpychała je, zmieniała, ale tak, żeby nie zerwać cienkiej granicy pomiędzy demokracją a katastrofą.

Czy ten sposób myślenia był w Polsce zrozumiały?

– Polityka to sztuka zdobywania niemożliwego. Jak coś jest możliwe, łatwe, to nie ma o czym gadać, nawet Suski potrafi to zrobić. Tadeusz Mazowiecki powiedział kiedyś: „Naszym zadaniem jest najpierw

uelastyczyć granice możliwości. Żeby stały się jak z gumy. Żeby je można było przesuwac, powiększac strefy możliwego”. No i dalej kropka, długi namysł, jak to u Mazowieckiego, cisza i wreszcie konczy: „Przesuwac i broń Boże nie zerwac. Bo jak się zerwie, to jest katastrofa”. Cały problem polega na tym, że my ciągle przesuwamy, ale musimy też się bać.

To trochę jak zajęcie sapera. Trzeba mieć i wiedzę, i stalowe nerwy.

– Geremek miał wiedzę. Owszem, miał trochę dydaktyczne zacięcie. Kiedy uważał, że moje ambicje wyrastają ponad możliwości, mówił: „Andrzej, nie stawiaj wozu przed koniem”. I to jest szalenie ważne. Zaraz po tych granicach, które należy uelastyczyć i naciągać, ale tak, by się nie zerwały.

Poczułem zimny pot na plecach

Żeby nie przekroczyć granicy śmieszności?

– A Suski? A Kempa? A Witek? Czarnek? Mierni aktorzy źle napisanej sztuki w amatorskim teatryku w Krasnym Borze. A wydaje im się, że są nie wiadomo kim. Ten Karczewski biedny, jedzie do Łukaszenki, przyjeżdża potem i opowiada, że to taki ciepły człowiek... To jest ten poziom umysłowości. Bo nie chodzi o to, czy on się pomylił, czy nie pomylił, czy Łukaszenka go oszukał, czy nie oszukał. Tylko że on w ogóle taką rzecz dostrzega, że to dla niego jest ważne. Gdyby o śmieszność tylko chodziło, nie byłoby potrzeby o tym mówić, idzie o to, po co się jest w polityce. Czy jedynie dla własnej ambicji, czy jednak dla dobra wspólnego. Właśnie o tym jest to zdanie o wozie i koniu.

A druga strona? PZPR? Władza? Jak na nich patrzyliście?

– Miałem, można rzec, szczęście, że wyrzucono mnie z Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie nie było pieniędzy na badania, i jako młody socjolog trafiłem do miejsca, ▶

gdzie akurat były ogromne pieniądze i możliwości. Badaliśmy kadrę kierowniczą resortu budownictwa. Według wszystkich zasad metody naukowej. Pamiętam, dostałem pierwsze wydruki macierzy wyników – i poczułem zimny pot na plecach. Bo wszystko było inaczej, niż zakładałem. Może więc w założeniach, w fundamencie naszej pracy był gdzieś błąd? Zacząłem sprawdzać, krok po kroku. Okazało się, że wyniki są prawdziwe. Za to moje założenia były nieprawdziwe.

Co było w nich nieprawdziwego?

– Nieprawdziwe było nasze gadanie o tym, że im wyżej, tym gorzej. Absolutnie przeciwnie! Im wyżej, tym lepiej! Badanie ogarnęło 46 ówczesnych zjednoczeń budownictwa. I tylko w jednym potwierdziła się wstępna teza – w Mostostalu Zabrze. We wszystkich pozostałych było tak, że im wyżej, tym większe kompetencje.

Ale ukryte! Za ścianą nowomowy.

– Polityka bez wartości nie ma sensu. Trzeba mieć jakiś cel. A jaki oni mieli cel? Budowa socjalizmu? W latach 70., w okresie pierwszej Solidarności, bardzo brakowało mi w debacie publicznej prawdy. Uważam, że można było lepiej zarządzać

problemem Rosji w Polsce, gdyby ta władza, która była wtedy, mniej z nami grała, a więcej rozmawiała.

Czy nie jestem za bardzo tchórzliwy?

Oni o możliwej inwazji ZSRR bali się nawet mówić. Tylko przyjaźń polsko-radziecka. To pokazuje, jak byli sparaliżowani.

– Mówimy o granicach możliwości. Gdy więc siedali z nami do stołu,

Fenomenem Solidarności było to, że wydobyła z Polaków to, co szlachetne, czyste.

zaczynali tak, że wszystko było niemożliwe. A potem stawało się możliwe. W efekcie wzmacniali radykalizm Solidarności. A wewnątrz Solidarności cały czas zwiększali siłę radykałów. Bo okazywało się, że to radykałowie i ich metody są skuteczne. I że tak naprawdę nie optała się solidnie rozmawiać z władzą.

Bo jak rozmawialiście, to zawsze byli na nie. Na krok nie ustępowali. I jedynym argumentem, który sprawę posuwał, był strajk, konflikt?

– I to stanowiło problem. Były też inne. Rakowski miał cechy osobowościowe, które niszczyły dialog.

Niepotrzebnie, bo miał w naszym środowisku, jak na komunistę, sporo zaufania.

Ale cokolwiek złego by powiedzieć, wówczas obecne było jakoś rozumiane pojęcie dobra wspólnego. Po obu stronach. Każdy to rozumiał inaczej, ale myślał kategoriami granic możliwego i tego, by, poszerzając te granice, nie wywołać katastrofy. Ja też zadawałem sobie to pytanie: czy nie jestem za bardzo tchórzliwy?

Bo Rosja?

– Bo Rosja... I 13 grudnia był dla mnie pewnego rodzaju wyzwoleniem od prawdziwie

wielkiego stresu z półroczną poprzedzającego tę datę. Od 31 marca codziennie wieczorem biłem się z myślami, zastanawiałem się, że może to oni mieli rację.

To był czas wydarzeń bydgoskich i pan należał do grupy, która była za podpisaniem umowy z rządem, za rozładowaniem napięcia. Inni byli za konfrontacją. Za to odwołano pana ze stanowiska sekretarza Krajowej Komisji Porozumiewawczej Solidarności.

– Bo nie można było uderzyć w Wałęsę. A bez dwóch zdań – ten czas to było apogeum siły Solidarności. Od tego momentu, od rozładowania tego napięcia, nasz ruch był coraz słabszy. No dobrze, ale co z tego? Gdybyśmy wtedy, na etapie apogeum, ogłosili strajk generalny, byłoby lepiej? Polska historia byłaby lepsza? Perspektywy szersze? Czy mogliśmy zwyciężyć? W jaki sposób mogliśmy zwyciężyć? Na jakiej podstawie ta teza w ogóle jest formułowana jako alternatywa? Coś takiego może powiedzieć tylko ktoś, kto – przepraszam bardzo – ma miążgę w mózgu.

Wtedy miał pan rację.

– Nie chodzi o to, że miałem rację. Po naszej stronie próbowałem prowadzić taką politykę, która była odarta z piękna. Była polityką – jak najdłużej przetrwać i jak najwięcej zorganizować. Ale ze świadomością, że w tych okolicznościach międzynarodowych nie mamy szans. Dlatego tak bardzo mi zależało, żeby doprowadzić do zjazdu. Żeby potem nie mówiono, że poszło, jak poszło, dlatego że uzurpatorzy rządzą Solidarnością. Choć władze Solidarności wybrane na zjeździe były gorsze od tych władz, które były przed zjazdem. Jeżeli Geremek nie przeszedł w wyborach do Komisji Krajowej i w ostatnim barażu poległ, to o czym tu rozmawiamy? Bogdan Lis przeszedł w ostatnim, piątym barażu. A przechodzili od razu rozmaici ludzie, których nazwisk nikt nie pamięta.

**PRENUMERATA
POCZTOWA
PRZEGLĄDU**

**PŁAĆ MNIEJ
I OSZCZĘDZAJ!**

**Jeden egzemplarz
w prenumeracie 7,50 zł**

Zamówienia można składać
do 25 sierpnia 2023 r.

97,50 zł – IV kwartał

We wszystkich placówkach
pocztowych na terenie kraju
lub u listonoszy
albo drogą elektroniczną
pod adresem:
prenumerata.poczta-polska.pl





Powtórna rejestracja statutu NSZZ Solidarność przez Sąd Najwyższy, 10 listopada 1980 r. Nz. Lech Wałęsa i Andrzej Celiński.

Jednych wynagradza kosztem drugih

Mieli jakieś cele?

– Nie wiem. Zniknęli. To jest jeszcze jeden element polityki – że szukamy najlepszych rozwiązań, więc musimy też rozmawiać o ideach. Musimy się zgodzić, że mężowie stanu, a nawet zwyczajni politycy, mają wizje pożądanego

rodzaj polityki, wychodzącej od idei dobra wspólnego, widzącej pewien ład społeczny, był mi najbliższy. Dzisiaj zwyciężyła w Polsce inna polityka – rozumiana jako wynik gry interesów.

Dzisiaj to, co robi PiS, jest wynikiem gry interesów?

– W dużej mierze tak. Dodajmy, że PiS dokonało wielkiej redukcji w tej grze interesów. Zdefiniowało

Gdybyśmy nie mieli poparcia naszych majstrów, nic byśmy nie zrobili. W zakładach ludzie patrzyli, co majstrowie powiedzą. Majster to jest majster.

ładu społecznego, porządku w państwie i w świecie. Że mają silne i ugruntowane przekonanie, jaki ład społeczny jest celem ich działań. W moich czasach łatwo to było opisać – pokazując NRD i RFN. Czyli kraje o tej samej kulturze, tej samej historii, tej samej tradycji itd. U jednych limuzyną był wartburg, u drugih – mercedes. Więc ten

Polaków jako tych, którzy są za PiS, i tych, którzy są przeciw PiS. I jednych wynagradza kosztem drugih. Ja od początku miałem problem z 500+. Autentyczny. Z jednej strony, oczywiście uważałem, że to zbyt prymitywne narzędzie, które gubi mnóstwo naszych pieniędzy i jest jednocześnie mało efektywne. Ale z drugiej strony, tak sobie

myślałem, 500 zł to jest trochę powyżej 100 euro. A jak popatrzy się na inne kraje europejskie, 100 euro na jedno dziecko nie jest jakąś wygórowaną kwotą. Więc może to jest jakaś myśl? Ale rodzi się też pytanie: dlaczego są stali beneficjenci polityki socjalnej państwa i są grupy stale pomijane? Co ma powiedzieć np. samotna kobieta w szóstej dekadzie swojego życia, schorowana itd., która jeszcze musi pracować i żyje znacznie poniżej poziomu, i te wszystkie polityki socjalne ją omijają? A podatki płaci może większe niż beneficjenci 500+. A 30-latkowie, którzy nie mają gdzie mieszkać? A nauczyciele?

To są pytania na poważną debatę.

– Ważne są więc i wartości, i interesy. Ale musi być przestrzeń do dyskusji na ten temat, musi być język dyskusji i musi być jakiś efekt tej rozmowy. Dzisiejsza Polska o takich sprawach nie rozmawia. W zamian jest brutalna, prymitywna walka dwóch obozów, mówiących co prawda tym samym językiem, ale będących dwoma wrogimi plemionami. ▶

► Nie ma nadziei na pojednanie

Taka jest dziś polska polityka.

– Dokąd to prowadzi? Rosja jest przecież trwałym czynnikiem polityki europejskiej. Trwalszym od jednej, a nawet stu kadencji rządu. Może właściwe byłoby uwzględnianie tego faktu. Unia Europejska to też oczywiście miejsce gry rozmaitych

że optaca się być cynicznym, optaca się kłamać, optaca się milczeć, kiedy innego biją niestłusznie, to ludzie tak się zachowują. A im bardziej ślisko, pokrętnie, niegodziwie w moralnym znaczeniu tego pojęcia żyją, tym bardziej chcą, żeby inni w ich oczach byli świniami. A gdy dzieci dorastają i pytają w domu o to lub tamto, głupio przecież się przyznać, że ma się słaby charakter.

OK, to nie są małe pieniądze, ale w Polsce są tysiące miejsc pracy, gdzie można zarobić więcej.

Ale trzeba coś potrafić.

– Lepszy sort potrafi. Gorszy – idzie do PiS.

I stroi patriotyczne miny.

– Dzisiaj, jeżeli mówimy o Polsce w kategoriach nie mojej najbliższej pensji, nie mojego interesu, tylko w kategoriach państwowych, narodowych, bezpieczeństwa przyszłych pokoleń, to musimy się zgodzić, że interesem Polski jest być w jak najściślejszym związku z jak najsilniejszą Unią Europejską. Że bezpieczeństwo Polaków i Polski zależy od pozycji Polaków i Polski w ramach NATO i Unii Europejskiej. Temu nie da się zaprzeczyć. Czyli ten, kto osłabia pozycję Polski w Unii Europejskiej i w NATO, prowadzi politykę antypolską. Politykę Kremla w Warszawie. A tak właśnie jest! Bo co mówią i robią Kaczyński, Morawiecki czy Duda?

Mówią, że chcą Unii, ale innej.

– Ale innej nie ma. Jest taka, jaka jest. A oni prowadzą politykę, w której

Jan Nowak-Jeziorański pilnował takiej polityki, która nie prowadziła ludzi na barykady, liczyła się z realiami.

interesów. Także naszych. Dobrze więc być świadomym, które to nasze działania poszerzają możliwości realizowania naszych interesów, a które zawężają. I dobrze jest o tym głośno rozmawiać. Po prostu, jeśli chcesz prowadzić poważną politykę, musisz wiedzieć, czego chcesz. Inaczej tylko administrujesz, zarządzasz konfliktami, interesami. A jeśli do tego rozmontujesz wszystkie bezpieczniki, służbę cywilną, sądy, debatę publiczną, to masz przepis na katastrofę.

Czy w latach 80. podziały w społeczeństwie, na Solidarność i władzę, były większe niż teraz?

– W tamtych czasach była nadzieja. A tu nie ma nadziei na jakiegokolwiek pojednanie. Owszem, w tamtych czasach były radykalizmy. Pamiętamy te okrzyki, że na drzewach zamiast liści... A jednak, gdy takie okrzyki padały, wywoływały absmak, były traktowane bardziej jako prowokacja niż wezwanie. Natomiast tu, po okrzykach, że Tusk jest największym wrogiem narodu polskiego, żadnego wstydu nie ma. Oni wiedzą, że kłamią, i nic. Tam jest kłamstwo od początku. To, co robili np. z tymi sędziami, powołanymi i niepowołanymi... Oczywiście najważniejsze jest to, że Polacy to akceptują.

No właśnie, dlaczego akceptują?

– Pamiętam, jakie wrażenie na mnie zrobiła nowelka Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”. Ściąganie butów z martwego powstańca... Jeżeli ludzi uczy się cynizmu, kłamstwa, w tym znaczeniu,

Wymyśla się więc rozmaite wymówki. Najprostsze wytłumaczenie to: takie jest życie, wszyscy tak się zachowują. I to jest ta choroba, która nas ogarnia i ciągnie w dół. A do tego dochodzi fakt, że optaca się być radykalnym. Pokrzykiwać na tych innych, na bezbronnych... I to jest zło i plugawienie.

To prawda, prawicowych radykałów nam się namnożyło. Ścigają się, jeden przez drugiego.

Jeśli chcesz prowadzić poważną politykę, musisz wiedzieć, czego chcesz.

– Ten, kto nadaje ton, decyduje o kierunkach polityki. No i im udało się nadać ton. A jest on przeciwieństwem tego, który my nadaliliśmy w 1981 r.

Gorszy sort idzie do PiS

Co się dzieje, że teraz do polityki idą ci gorsi?

– Z jednej strony, zmiany w Polsce, z drugiej – otwarcie na świat, na Europę stworzyło sytuację, w której powstały rozmaite alternatywne ścieżki kariery osobistej. Polityka staje się więc miejscem przyjaznym, ale – jak to mówi Kaczyński – dla gorszego sortu. Sortu gorszego i moralnie, i intelektualnie. Bo, materialnie patrząc, nawet jeżeli nakradniesz się, w takim sensie, że żonie, szwagrowi, zięciowi załatwisz radę nadzorczą itd., ile da to pieniędzy? Z 10 tys. miesięcznie? 15 tys.?

Polska straciła już wszystkie narzędzia wpływu na Unię Europejską. Stała się pariasem. Tak jak Węgry. Koniec, kropka.

Oni mówią, że nie dadzą prowadzić Polski na pasku.

– Gdyby nawet tak było, że Unia, Niemcy chcą nas prowadzić na pasku, a tak nie jest, to wtedy trzeba by prowadzić politykę, która pasek rozluźnia. A co mamy? To jest bezmyślność albo agentura. Pozostaje więc jedno pytanie: czy to jest zorganizowane, czy nie? Czy dzielenie Polaków, przerażanie siekierą Polski na pół to gra celowa, czy tak im wyszło? Mówimy, najdelikatniej, o ich skrajnej nieodpowiedzialności. Ja jestem coraz bardziej przeświadczony, że to nie jest kwestia skrajnej nieodpowiedzialności. To jest kierowana polityka. Antypolska. Po prostu.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Pisowski centralizm demokratyczny

PiS, a w każdym razie jego główny ideolog, nie rozumie istoty trójpodziału władz. Z faktu, że jego partia wygrała ostatnie wybory, wyciąga wnioski, że ma ona na mocy tego społecznego mandatu brać całą władzę, łącznie z władzą nad sądownictwem, samorządami, instytucjami kontrolnymi, bankiem centralnym.

W imieniu „suwerena”, jak politycy PiS zwykli nazywać swój elektorat, chcą rządzić całym państwem, wszystkimi jego organami i instytucjami. Tymczasem wygrana w wyborach daje jedynie władzę w parlamencie. A i to nie nieograniczoną. Większość parlamentarna może uchylać ustawy, jakie chce, ale muszą one być zgodne z konstytucją. Na straży konstytucyjności ustaw stoi Trybunał Konstytucyjny. To on i tylko on ma prawo orzekać, czy uchwalone

Jednym z teoretyków państwa, którzy doktrynę centralizmu demokratycznego uzasadniali, był prof. Stanisław Ehrlich. Swego czasu mistrz Jarosława Kaczyńskiego.

prawo jest zgodne z konstytucją, czy nie. Jego wyroki są ostateczne. Z samej natury Trybunał nie może być zależny od rządzącej większości, bo wtedy straciłby wszelki sens. I na naszych oczach go stracił.

Sejmowa większość powołuje rząd. Ma także prawo go kontrolować, ostatecznie nawet odwołać, uchwalając wotum nieufności. Rząd i podległa mu administracja to władza wykonawcza. Z mocy konstytucji ma ona ogromne uprawnienia. Ogromne, ale nie nieograniczone. Akty prawne wydawane przez rząd muszą być zgodne z ustawami, a w ostatecznym rachunku z konstytucją. Nad działalnością prawodawczą rządu i podległej mu administracji kontrolę sprawują sądy (administracyjne i powszechne). One też kontrolują zgodność z prawem decyzji administracyjnych. Dlatego muszą być od rządu i parlamentu niezależne. Gdyby były zależne, rząd i administracja same oceniałyby swoje akty prawne i decyzje. Jaki to miałyby sens? Tymczasem PiS, powołując się na mandat otrzymany od „suwerena”, chce sobie podporządkować sądy. Tłumaczy to tym, że demokracja wymaga, aby sądy słuchały sejmowej większości i utworzonego przez nią rządu, a gdy słuchać nie chcą, gdy bronią swojej niezależności, są oskarżane, że sprzeciwiają się woli ludu, a zatem sprzeciwiają się demokracji.

Od kontroli celowości i racjonalności działań administracji, od kontroli jej gospodarności jest Najwyższa Izba


Kontroli. Mówi się o niej, że jest „strażnikiem grosza publicznego”. Mimo zakusów polityków PiS, dzięki ich pomyłce kadrowej, czyli powołaniu na szefa NIK Mariana Banaśia, nie udało się tej instytucji podporządkować rządowi i wpierającej go partii. Na szczęście. Jaki sens miałyby działalność NIK, gdyby podlegała ona rządowi i rządzącej partii? Jaki sens miałyby jej kontrole?

PiS, nie rozumiejąc istoty demokratycznego państwa i jego mechanizmów, które do sprawnego działania wymagają instytucji niezależnych od rządu, takich jak sądy, NIK, bank centralny czy prokuratura, chce wszystkie te organy sobie podporządkować. Rządząc przez dwie kadencje, część istotnie sobie podporządkowało. Gdyby przyszło pisowcom rządzić przez jeszcze jedną, podporządkują sobie resztę.

Obok tych wszystkich wymienionych instytucji są jeszcze samorządy. Terytorialne i zawodowe. A samorządy, jak nazwa wskazuje, rządzą się same i są od rządu niezależne. Z samorządami PiS walczy od początku swoich rządów. Chce je sobie podporządkować. Samorządy zawodowe (m.in. adwokacki, lekarski, sędziowski) pisowska propaganda stara się społeczeństwu obrzydzić. Nazywa je czasem bardziej łaskawie „korporacjami”, częściej „kastami” lub, gdy jest mniej łaskawa, „mafiami”.

Z samorządami terytorialnymi, które wybierają sobie swoje władze same, a wyniki wyborów bywają często różne od wyników wyborów sejmowych, PiS walczy inaczej. Dodaje im zadań, zmniejsza za to dotacje. Łatwo będzie wykazać, że samorządy nie dają sobie rady, i suweren się do nich zniechęci, nie będzie więc miał nic przeciwko temu, by rząd zaczął przejmować kompetencje samorządu.

Taka filozofia państwa nie jest niczym nowym. Obowiązywała w PRL, a nazywała się „centralizmem demokratycznym”. Trzeba jednak dodać, że ów przymiotnik „demokratyczny” odnosił się nie do zwykłej demokracji, ale do „demokracji socjalistycznej”. W efekcie, zgodnie z tą doktryną, partia (rządząca) miała większość (praktycznie wyłączone) w Sejmie, a wszystkie organy państwowe były Sejmowi podporządkowane. Hierarchia władz była jasna: partia, Sejm, rząd i wszystkie inne organy centralne i terenowe. Jednym z teoretyków państwa, którzy tę doktrynę z przekonaniem uzasadniali, był prof. Stanisław Ehrlich. Swego czasu mistrz młodego Jarosława Kaczyńskiego.



Miasteczko kontenerowe dla robotników zajmuje 7,8 ha. Na razie mieszka w nim 500 osób z Bangladeszu, Indii, Malezji i Filipin.

Awantura o obcych

Mieszkańcy gminy Stara Biała, w której wyrosło ogromne miasteczko dla azjatyckich pracowników budowy Orlenu, nie pojmują problemu z imigrantami

Ewa Smolińska-Borecka

Mało kto z gminy Stara Biała wcześniej widział Filipińczyka. Teraz wystarczy po południu wejść do sklepu w Białej, żeby spotkać ich kilku. Kupują głównie banany, bo to ulubiony owoc tego narodu, a na dodatek w niewygórowanej cenie. To ważne, bo przecież oni przyjechali do Polski, żeby zarabiać, a nie wydawać.

Gdyby nie budowa orlenowskiego zakładu Olefiny III, niewiele osób w kraju wiedziałoby o istnieniu w województwie mazowieckim gminy Stara Biała. Głośno o niej zrobiło się, gdy powstało tam największe w Polsce kontenerowe osiedle dla zagranicznych robotników. I od razu zrodziło się pytanie: jak to jest, że 2 tys. imigrantów, których Polska wcale nie musi przyjąć, stało się pretekstem, by zorganizować referendum, a tymczasem w kontenerowym miasteczku w podpłocckiej gminie będzie mieszkać ponad

5 tys. pracowników z południowo-wschodniej Azji?

Top Market Maxfresh w Białej. Wieczór. Obok sklepu zapelniony stojak na rowery. Robotnicy z kontenerowego miasteczka przyjeżdżają grupkami, po dwie, trzy, cztery osoby. Być może ze względów bezpieczeństwa, bo mogą tak samo się bać Polaków jak Polacy ich. Szybko załatwiają zakupy i odjeżdżają. Pewnie ktoś im powiedział, żeby nie przyglądali się za bardzo Polakom i nie próbowali z nimi rozmawiać, bo potem ludzie powiedzą, że obcy ich atakują. Gdy więc zbliżam się do nich, wydają się zmieszani i trochę wystraszeni. Mimo to witają mnie uśmiechem. Alvin i jego dwaj koledzy pochodzą z Manili, stolicy Filipin, wielkiej metropolii. W kraju zostawili rodziny. Przyjechali, żeby zarobić. W miasteczku kontenerowym jest teraz kilkuset robotników. Dziś po pracy rozegrali międzynarodowy mecz siatkówki. Alvin też grał. Jego drużyna zwyciężyła.

Propozycja nie do odrzucenia

Dzień w dzień na drogach Starej Białej trwa ruch pojazdów, jakiego sołectwo Biała i gmina dotąd nie widziały. Nawet chyba w latach 60., kiedy zaczęto budować Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku, nie było tu tak głośno jak teraz. Później, jakieś 50 lat temu, gdy uznano, że Petrochemia Płock jest jednak zbyt uciążliwa dla Starej Białej, powstał między zakładem a gminą pas ochronny. Petrochemia wykupiła od miejscowych gospodarzy wstążki gruntów o długości ok. 600 m. Dopiero w ostatnich latach, w ramach orlenowskiej gigantomanii, narodził się pomysł, by na tym pasie ochronnym postawić nową instalację petrochemiczną, która będzie największą od 20 lat inwestycją tego typu w Europie. Początkowo miała kosztować 13,5 mld zł, ale teraz Orlen oznajmił, że koszt będzie prawie dwa razy większy – 25 mld zł.

Tuż obok budowy kompleksu Olefiny III powstało miasteczko kontenerowe dla robotników. Zajmuje 7,8 ha. Postawiono je na gruntach, które trzeba było wynająć od okolicznych mieszkańców sołectwa Biała. Kiedy zapytać ludzi, czy widzieli na własne oczy to miasteczko, zwykle odpowiadają, że nie. No bo właściwie po co mieliby je oglądać? Gdyby jednak chcieli je zobaczyć, sprawa nie jest prosta, trzeba by się przedzierać przez prywatne pola, które są własnością kilku rolników. Jeden z nich zgadza się na rozmowę, ale anonimowo.

– Na razie jest spokój, nie ma żadnych problemów – odpowiada wymijająco na pytanie, czy się boi z powodu tych tysięcy pracowników, którzy mają zamieszkać na osiedlu. – Ale wiem, że niektórzy się boją. Ja się zastanawiałem, czy wydzierżawić ziemię pod to miasteczko, ale właściwie oferta była nie do odrzucenia. Mam

postępu się nie zatrzyma. A co będzie z nami, nie wiadomo. Może jak się skończy dzierżawa, to nam oddadzą ziemię, a może będą chcieli ją kupić i stworzyć strefę buforową. Ja na razie o tym nie myślę, bo do zakończenia budowy jeszcze kilka lat. Zakład miał ruszyć w 2024 r., ale teraz mówią, że w 2027 r.

Wywrotka za wywrotką

Co najmniej jeden z rolników z sołectwa Biała wydzierżawił ziemię nie na miasteczko kontenerowe, ale na tymczasowy magazyn budowy. Leżą tam różne elementy o dużych gabarytach. Ogrodzony teren rozciąga się tuż przy drodze, która biegnie

Przywołany, wychodzi na podwórko, słucha, zastanawia się i mówi: – Na ten temat rozmawiać nie będę.

Droga biegnąca wzdłuż granicy sołectwa Biała i Nowe Draganie wpada do bramy, której tu kiedyś nie było, tak jak nie było ogrodzenia z siatki. Prawie przy bramie ładnie utrzymane siedlisko. Dojrzała kobieta na dźwięk dzwonka zbliża się do furtki. Czy boi się z powodu tych ludzi z kontenerowego miasteczka? Boi się. Ale na razie nawet ich nie widziała.

– Najbardziej to się przejmuję tym, że ten nowy zakład Orlenu tak blisko nas będzie – wyjaśnia. – Niedawno kupiliśmy to siedlisko, ponad 4,5 tys. m kw., bo chcieliśmy z miasta się wyprowadzić. Najpierw nam

W kontenerowym miasteczku w podpłockiej gminie będzie mieszkać ponad 5 tys. robotników z południowo-wschodniej Azji.



Alvin i jego dwaj koledzy pochodzą z Manili. Na Filipinach zostawili rodziny. Przyjechali, żeby zarobić.

prawie 5 ha, a wydzierżawiłem jakieś 2,7 ha.

Słyszac pytanie, czy mógłby podać kwotę, którą dostaje, uśmiecha się. – Mógłbym, ale nie chcę – mówi szczerze. – Prawda jest taka, że przez 20 lat nie zarobiłbym na uprawie ziemi tyle, ile za te 33 miesiące dzierżawy.

Na stwierdzenie, że Orlen zbliżył się do ich domu, kiwa głową. Czy spodziewał się tego? Nie. – No cóż,

dokładnie wzdłuż granicy między sołectwem Biała a sołectwem Nowe Draganie. Wydaje się, że to obszar znacznie większy niż te paski ziemi wynajęte pod budowę osiedla. Teren przylega do siedliska sołtysa Białej. Sołtys akurat jest w gospodarstwie. Będzie można go spytać o nastroje w związku z powstaniem kontenerowego osiedla, a także o wynajem Orlenowi gruntu pod magazyny.

wybudowali na sąsiedniej działce myjnię cystern, która pracuje aż do godz. 22, a potem się okazało, że Orlen będzie się rozbudowywał. Teraz nawet co kilka minut tuż obok naszego ogrodzenia jeżdżą tam i z powrotem duże wywrotki. Jak przychodzi niedziela i samochody nie jeżdżą, to aż człowiek się czuje nieswojo, że jest tak cicho.

Oni są legalni

Kontenerowym miasteczkiem zawiaduje firma, która buduje Olefiny III, czyli konsorcjum południowokoreańskiej firmy Hyundai Engineering i hiszpańskiej Tecnicas Reunidas. – Na budowie w tej chwili jest zatrudnionych 2,6 tys. osób, ponad połowa to Polacy – wyjaśnia Jakub Zgorzelski, dyrektor operacyjny konsorcjum Hyundai Engineering Poland Sp. z o.o., Tecnicas Reunidas SA Sp. jawna. – W miasteczku kontenerowym mieszka w tym momencie 500 osób z Bangladeszu, Indii, Malezji i Filipin. W realizację projektu jest również zaangażowanych 90 Hiszpanów i 110 Koreańczyków, którzy mieszkają w wynajętych kwaterach na terenie Płocka. Zespół koreańsko-hiszpański był obecny od samego początku projektu. ▶

► Zagraniczni mieszkańcy kontenerowego miasteczka w tej chwili zajmują jedynie dwa z 14 pawilonów. Te położone najbliżej budowy. Jak twierdzi dyrektor Zgorzelski, do końca roku liczba mieszkańców zwiększy się do 1,5 tys. Otrzymują oni pełne wyżywienie. Czasami pracują także w nocy i w niedziele, jeśli wymagają tego potrzeby technologiczne. Po pracy mogą opuszczać swoje miejsce zamieszkania. – Oczywiście miasteczko ma system wejść i wyjść jak

ze stanowiska pracy. Wszyscy klienci przyglądają się mu ukradkiem, dzieci zaś robią to ostentacyjnie. Robotnik kupuje banany i różne herbatniki. Zapytany odpowiada, że jest Filipińczykiem. Po czym wsiada na rower i pośpiesznie odjeżdża.

Sprzedawczyni mówi, że robotnicy z osiedla codziennie przychodzą do sklepu. Czasem kupują także alkohol, najchętniej rum. Filipińczycy są katolikami, więc wiara nie zabrania im picia alkoholu.

Anna Lewandowska zgadza się na podanie nazwiska. Jak potem się okaże, jest jedyną osobą w tej gminie, poza wójtem, która zdobyła się na tak odważny krok. Podkreśla, że wprawdzie nie jest „z tych” Lewandowskich, ale jej syn też jest piłkarzem i trenuje w Wiśle Płock.

– Mieszkam tu od 1 marca i jestem trochę rozczarowana – mówi. – Jak rok temu przyjeżdżałam tu oglądać działkę, jechałam 15 minut. Teraz ruch jest taki, że trzeba stać w korkach. Gdybym to wiedziała wcześniej, na pewno bym tu nie zamieszkała. A czy boję się robotników z miasteczka kontenerowego? Ja właściwie zobaczyłam ich niedawno, widziałam, jak spacerują w niedzielę. Nie wydawali się niebezpieczni. Nie mam córki, o którą mogłabym się niepokoić, sama także nie odczuwam przed nimi lęku. Ale fakt jest taki – wielki koncern dba o swój interes, a my z tego nic nie mamy, jedynie korki w drodze do pracy.

A jak Polacy stąd wyjadą?

Osiedle Biała w sołectwie Biała składa się z domków położonych w ogródkach. Na dźwięk dzwonka przy furtce nikt w kolejnych posesjach nie reaguje. Pozostaje zaczepiać ludzi na ulicy. Nastolatka czeka na przystanku na autobus. Twierdzi,

W tej chwili mieszkańców bardziej martwi to, że Orlen przysuwa się do ich zabudowań.

w każdym hotelu czy pensjonacie – przyznaje dyrektor Zgorzelski. – Pyta pani, czy liczba wejść i wyjść jest reglamentowana? Nie, jest nieograniczona. Chciałbym podkreślić, że ci ludzie to nie są nielegalni imigranci, ale pracownicy zatrudnieni przez podwykonawców. Mają pozwolenia na pracę i wizy pracownicze. Zatrudnieni są na podstawie polskich przepisów prawa pracy.

W przeciwieństwie do nielegalnych imigrantów nie powinni więc budzić niepokoju mieszkańców. A jednak budzą. Na terenie miasteczka miały powstać boiska, m.in. do krykieta. – Na razie boiska są na etapie prac projektowych, ale mają zostać oddane do użytku w ciągu kilku tygodni – wyjaśnia dyrektor Zgorzelski. – Jakieś specjalne imprezy dla azjatyckich mieszkańców kontenerów nie są przewidziane. Są oni traktowani jak każdy mieszkaniec Płocka i mogą korzystać ze wszystkich atrakcji przewidzianych przez Orlen i Urząd Miasta Płocka. Żeby zachować spokój w miasteczku, całodobową służbę pełnią tam funkcjonariusze policji.

Alkohol też czasem kupią

Wprawdzie robotnicy z miasteczka mają całodienne wyżywienie, ale w sklepach w Białej dokupują różne rzeczy. Jest po godz. 11. W sklepie Lewiatana kilku klientów, wśród nich mężczyzna o azjatyckiej urodzie, w kolorowym stroju roboczym. Wygląda tak, jakby na chwilę odszedł

Spotkanie z robotnikiem skłoniło dwie kobiety do refleksji na temat kontenerowego miasteczka. – Czy się boimy? Na razie nie. Ale nie wiemy, co będzie dalej – ujawnia pierwsza.

– Niejeden raz widziałam robotnika z miasteczka. Oni nikogo nie zaczepiają, a słyszałam od ludzi, że to nasi mieszkańcy ich zaczepiają. A co z tymi imigrantami, w sprawie których ma być referendum? Nie wiem, po co ten cyrk. Przecież my ich nie musimy przyjąć. A nawet gdybyśmy przyjęli, to przecież tylko 2 tys. na cały kraj.

– Ja to się teraz bardziej martwię tym, że ten nowy Olefin III jest bliżej nas – wtóruje druga kobieta. – Gdyby mi Orlen zaproponował, że kupi go-

Żeby zachować spokój w miasteczku, całodobową służbę pełnią tam funkcjonariusze policji.

spodarstwo za dobrą cenę, to nawet dzisiaj bym sprzedała.

W pobliskim markecie jedna ze sprzedawczyń mówi, że cudzoziemcy bywają tu codziennie. – Chodzą po sklepie ze smartfonami i tłumaczą informację na towarach – opowiada sprzedawczyni. – Są grzeczni, uśmiechnięci. Plus jest taki, że angielski mogą podciągnąć.

Inne sprzedawczynie nie chcą rozmawiać, odsyłają do kierowniczk. Ta z kolei wykręca się, że właściwie nic nie wie, bo przyjeżdża do pracy z Płocka i lokalnymi sprawami się nie interesuje.

że nie boi się robotników z miasteczka kontenerowego i nie ma nic przeciwko tym migrantom, w sprawie których ma być referendum.

To samo mówi kobieta, która zbliża się do przystanku. – Dopiero jak zjedzie do Białej te ponad 5 tys. mężczyzn, to się okaże, czy jest czego się bać.

Kierowca autobusu ma dosłownie chwilę na rozmowę: – Często jeżdżą ze mną zagraniczni robotnicy, ale nie wiem, czy oni mieszkają w Białej, czy np. w Płocku. Nigdy nie było z nimi kłopotu, żadnych burd nie wywołują, nikogo nie zaczepiają.

Mężczyźnie spotkanemu na ulicy ludzie z kontenerowego miasteczka nie przeszkadzają. Kobieta wychodząca z posesji mówi ze stoickim spokojem: – Strachy nie strachy, trzeba żyć. Widzę ich często, jak przyjeżdżają do sklepu. Najbardziej boję się o dzieci, bo one same chodzą na boisko i na plac zabaw w pobliżu urzędu gminy. Na razie nie widać, żeby robotnicy tam się kręcili.

Słyszac pytanie, czy chodziła pod ogrodzenie, żeby zobaczyć, jak oni mieszkają, kobieta uśmiecha się. – Ja tam w środku byłam, bo pracowałam jako sprzątaczką w tych kontenerach. Najwięcej pracy to w łazienkach było, bo trzeba było umyć kabiny prysznicowe i takie długie, głębokie umywalki podobne do koryt. Oni nie szanują cudzej pracy, oj, nie szanują. Potrafią tak nabrudzić, że domyć trudno. A najgorzej było w poniedziałki, po weekendzie w łazienkach wszystko można było zobaczyć. Już tam nie pracuję.

Trudno się rozmawia z mieszkańcami Białej. Zwykle bardziej otwarci są ludzie z budynków wielorodzinnych. Takie są w sołectwie Srebrna. Mieszkają w nich byli pracownicy PGR lub ich spadkobiercy. Nowsze osiedle, trzy dwupiętrowe, przyzwoite budynki, postawił Orlen, żeby wykwaterować pracowników PGR z pałacu, który wydzierżawił. Część zabudowań mieszkalnych zajmowanych przez pracowników PGR to przedwojenne czworaki.

Kobieta z pierwszego osiedla sądzi, że tacy pracownicy zagraniczni to zagrożenie nie tylko dla gminy, ale nawet dla kraju. – Jak ci ludzie zobaczą, że u nas żyje się lepiej niż u nich, to zostaną i ściągną tu swoje rodziny. A nasi obywatele będą wyjeżdżać za granicę, bo nie będzie dla nich pracy. Tu to trzeba mieć taakie plency, żeby pracę dostać. Mój syn szykuje się do wyjazdu z Polski – opowiada. – Za kilka lat będzie u nas bardzo dużo ludzi z zagranicy z polskim obywatelstwem.

W stuletnich czworakach kilka osób. Mówią anonimowo. Mężczyzna 1: – Słyszałem, że ci robotnicy



zaatakowali ludzi. Ale sam nie widziałem, żeby się źle zachowywali. Kobieta: – Co my mamy gadać. Powiemy coś, a potem ktoś przyjdzie i da nam w feb. Mężczyzna 2: – Ja też jeżdżę po świecie za pracą. Jak przyjechali i pracują, to niech sobie zarobią. Ci, którzy są w miasteczku kontenerowym, to jest tania siła robocza. Oni są bardzo wykorzystywani, bo nie są fachowcami, wykonują tylko proste roboty. W każdym razie większość z nich. Ale to nie ma znaczenia. W przyszłym roku będzie ich kilka tysięcy. Myśli pani, że dzięki temu oni szybciej te Olefiny III zrobią? Nie. Oni trochę podziałają, a potem wejdzie firma polska albo niemiecka, która to ogarnie szybciej. Po prostu ktoś chce na nich zarobić. I o to chodzi.

Decyzja środowiskowa musi być

Wójt gminy Stara Biała Sławomir Wawrzyński, który od 34 lat pełni tę funkcję, nigdy nie był tak popularny jak teraz. Różne media, także zagraniczne, dzwonią, by umówić się na wywiad. Wszystkich dziennikarzy interesuje, dlaczego z powodu marnych 2 tys. imigrantów z mechanizmu relokacji organizuje się w Polsce referendum, tymczasem tylko na jedną

Wójt gminy Stara Biała, Sławomir Wawrzyński:
– Najbardziej obawiam się tego, że pojawią się jakieś grupy przestępcze, które będą chciały zarobić na tych robotnikach.

budowę w Białej sprowadza się ponad 5 tys. pracowników z Azji.

– Na pewno z powodu tego miasteczka kontenerowego jest jakiś niepokój u mieszkańców. Ale wydaje mi się, że na początku był większy. Do dzisiaj nie ma żadnych problemów, jeśli chodzi o obcokrajowców. Myślę, że w tej chwili bardziej mieszkańców martwi to, że Orlen się do nas przysuwają. Zastanawiam się, czy to będzie uciążliwość. Na razie uciążliwy jest zwiększony ruch drogowy – wyjaśnia wójt.

– Przedstawiciele Orlenu i Hyundaya rozmawiali z nami, bo budowa Olefin III i miasteczko kontenerowe są na terenie

naszej gminy i inwestor musiał do nas wystąpić o decyzję środowiskową. I tę decyzję od nas otrzymał – kontynuuje Wawrzyński. – Orlen jest właścicielem ziemi, na której budowane są Olefiny III. Kiedyś to była strefa ochronna, ale teraz przepisów o takiej strefie nie ma. Orlen i Hyunday rozmawiali też z nami na temat ilości wody, jaką nasza spółka komunalna ma dostarczyć, i na temat odbioru ścieków.

Czy są zaplanowane jakieś dodatkowe rozrywki sportowo-kulturalne dla mieszkańców miasteczka? Nie. – Myślę, że oni będą tyle czasu pracować na budowie, że będą zadowoleni, gdy będą mogli odpocząć – uważa wójt. – Nikt od nas nie oczekiwał, żebyśmy dla tych pracowników realizowali jakiś program.

W przyszłym roku w miasteczku będzie ponad 5 tys. młodych mężczyzn. Czy można się spodziewać, że będą potencjalnymi klientami klubów nocnych, agencji towarzyskich? – Trafiła pani w sedno. Najbardziej obawiam się tego, że pojawią się jakieś grupy przestępcze, które będą chciały na nich zarobić.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl